

migrujących płazów we Wrocławiu, któremu poświęcono ledwie 4 zdania?

Patrząc na liczbę artykułów z zakresu biologii, ekologii, faunistyki i ochrony płazów i gadów nasuwa się uwaga, iż może warto byłoby pokusić się o wydawanie specjalnego periodyku z szeroko pojętej herpetofaunistyki. Mają np. chiropterolodzy swoje „*Studia Chiropterologica*” czy „*Nietoperze*”, ornitologodzy „*Notatki ornitologiczne*”, dlaczego więc herpetologodzy nie mieliby mieć swojego? Przypuszczalnie „produkcja” krajowych herpetologów wystarczyłaby do zapewnienia jednego tomu rocznie pracami z omawianego zakresu. O wydawanie takiego czasopisma mogłoby pokusić się środowisko krakowskie, ewentualnie wrocławskie. Tam bowiem znajdują się najsilniejsze krajowe ośrodki herpetologiczne. Uwaga jest tym bardziej aktualna, że redakcje periodyków specjalistycznych wymuszają na autorach bardziej staranne przygotowanie manuskryptów do druku. W czasopismach zwykle zwraca się dużą uwagę na stronę dokumentacyjną pracy, co do której w recenzowanej pozycji można mieć zastrzeżenia. Nawet jeżeli prace publikowane są w języku polskim, to zaopatrzone są w angielskie streszczenie oraz angielskie podpisy pod rycinami i tabelami, co okazuje się pomocne dla herpetologów z innych krajów. Trzeba mieć także na uwadze i to, że periodyki wychodzą zwykle w znacznie większych nakładach i są deponowane w wielu bibliotekach naukowych, a więc przeciwnie do opracowań konferencyjnych, które po zakończeniu konferencji (czasem na początku) rozdawane są ich uczestnikom, zaś liczba dodatkowych egzemplarzy, przeznaczonych do rozprowadzenia, jest niewielka. Istnienie odrębnego periodyku zlikwidowałoby, przynajmniej do pewnego stopnia, problem konieczności szukania rozproszonych prac po

różnych wydawnictwach lokalnych, choć oczywiście problemu nie zlikwiduje, bo zawsze będą istnieli autorzy, którzy będą publikowali w takich wydawnictwach, jak również będą powody do pojawiania się takich publikacji. Na przykład odrzucenie przez redakcję określonego wydawnictwa pracy danego autora zmusza go do szukania szczęścia gdzieś indziej. A tych ostatnich ukazuje się ostatnio coraz więcej. Osobne czasopisma, w których ukazują się prace herpetologiczne, mają niektóre parki narodowe i krajobrazowe, towarzystwa z branży ekologiczno-ochroniarskiej, fundacje ekologiczne, centra informacji ekologicznej tworzone w niektórych województwach itp. Sytuacji nie rozwiązują także nawet najlepiej wyposażone biblioteki (a więc takie, do których trafiają tzw. egzemplarze obowiązkowe). Po pierwsze, nie wszystko do takich bibliotek trafia, mimo ustawowego obowiązku cięższego na wydawcach i istnieniu kar administracyjnych za jego niedopełnienie. Po drugie, każdy, kto szukał prac z jakiejś dziedziny wie pod jak bardzo egzotycznymi kategoriami można je znaleźć, tylko nie we właściwym katalogu tematycznym. Dlatego istnienie takiego czasopisma ułatwiłoby pracę osobom poszukującym artykułów o tematyce herpetologicznej. Gdyby jednak rzucona propozycja nie spotkała się – co bardziej prawdopodobne – z zainteresowaniem, wówczas należałoby dążyć do podniesienia jakości prac drukowanych w przyszłych wydaniach „*Biologii płazów i gadów...*”. A i tak należy się cieszyć, że istnieje tego typu wydawnictwo, które informuje o postępach prac z omawianej dziedziny.

Jacek Błażuk (Gdańsk)

ARKTYCZNA SYMFONIA

Krzysztof Birkenmajer (Kraków)

*Stanisławowi Siedleckiemu (1912–2002)
twórcy Polskiej Stacji Polarnej
w Hornsundzie na Spitsbergenie*

Nocą był wielki syzygialny (syzygijny) przypływ we fiordzie, a teraz następuje maksymalny odpływ morza, który odsłania szeroki pas piaszczystej plaży. Woda fiordu, jakby pokryta oliwą, leniwie faluje, u podnóża gór snują się strzępy szarej mgły.

Drewniany, nadgryziony już zębem czasu dom nad Bellsundem w środkowym Spitsbergenie, zbudowany jeszcze w 1920 roku przez brytyjską „Northern Exploration Company”, jest częścią niewielkiej osady górniczej Calypsobyen, nazwanej tak od imienia statku ekspedycji „Calypso”. W 2002 roku korzystała z niego czteroosobowa grupa Nauk o Ziemi z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (UMCS) w Lublinie oraz trzyosobowa grupa badawcza z Instytutu Nauk

Geologicznych PAN (Warszawa i Kraków). Pozostałe budynki osady, choć pokrzywione pod wpływem ruchów gruntu i wskutek tego grożące zawaleniem, były wykorzystywane przez polskie wyprawy jako magazyny i laboratorium polowe. Natomiast kuźnia górnicza była w kompletnej ruinie.

Koło domu bazowego do dziś są widoczne ślady sztolni eksploatacyjnych: w latach 1919–1920 wydobyto tutaj 133 tony kamiennego węgla, który utworzył się w wilgotnym umiarkowanym klimacie jaki panował w pozbawionym wówczas lodowców Spitsbergenie przed ponad 30 milionami lat. Pokłady węgla okazały się jednak bardzo cienkie, eksploatacja stała się wkrótce nieopłacalna i kopalnię porzucono.



Ryc. 1. Posiłek w namiocie bazowym („generalskim”) w czasie budowy Polskiej Stacji Naukowej we fiordzie Hornsund na Spitsbergenie, 1957 r. Wokół stołu, od prawej ku lewej: Jan Staszek, Stanisław Siedlecki (kierownik wyprawy - w okularach), Marian Paully, Konstanty Karaczun, Roman Trechciński, Jerzy Piotrowski, Krzysztof Birkenmajer. Fot. Wł. Puchalski.

Nieużytkowana od ponad pół wieku górnicza osada Calypsobyen popadła w ruinę, przez dziurawe dachy i rozwalone przez polarne niedźwiedzie okna i drzwi wiatr nawiewał zimą do wnętrza budynków śnieg, krystalizujący w roztopiającą się latem lodową polepę. Gdy w 1986 r. po raz pierwszy przyjechała tutaj wyprawa naukowa UMCS, trzeba było włożyć wiele trudu, by zrujnowane budynki doprowadzić do stanu nadającego się do użytku. Każda następna wyprawa tego uniwersytetu przykładała się do niezbędnych napraw, tak że obecna – szesnasta już z rzędu – miała naprawdę bardzo dobre warunki pracy.

Ósmego sierpnia 2002 roku byłem w Calypsobyen sam. Przed paru dniami lubelscy gleboznawcy Jerzy Melke i Jacek Chodorowski odплыли polskim jachtem „Eltanin”, pilotowanym przez jego właściciela kpt. Jerzego Różańskiego, do stacji naukowej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika znajdującej się na nadmorskiej równinie Kaffiøyra w Cieśninie Forlandsundet, w północno-zachodnim Spitsbergenie. Hydrolog

Stefan Bartoszewski i meteorolog Krzysztof Siwek wybrali się wczoraj pieszo do traperskiego domku nad potokiem Klokkeelva na zachód od Bellsundu, gdzie mieli zanoć. Krzysztof Krajewski i jego asystent Bartek Luks, od szeregu już dni prowadzili badania geologiczne w otoczeniu Fiordu Van Keulena, a mieszkali w małym domku zbudowanym przez siebie z bali drzewa dryfowego i paru desek. Przedwczoraj wspięli się na Berzeliustinden (1205 m) – górujący nad północno-zachodnią Ziemią Torella, obwieszony lodowcami i lodospadami masyw górski.

Tak więc, w Calypsobyen jestem chwilowo sam. Porządkuję notatki z obserwacji geologicznych w rejonie Fiordu Recherche, przygotowuję mapy do dalszych prac. Wokół domu bazowego dostojnie przechadza się byk renifer prezentując swoje imponujące wielkością letnie, jeszcze pokryte skórą poroże. Zdumienie budzi fakt, że ten wspaniały wieniec wyhodował on na tak ubogiej w roślinność tundrze, jak Calypsostranda. Przyroda czasem jest rozrzutna: po



Ryc. 2. Odrestaurowany przez wyprawy UMCS dom nieczynnej kopalni węgla Calypsobyen na Calypsostranda (Bellsund, Spitsbergen centralny). Na dalszym planie, po drugiej stronie Fiordu Recherche, najwyższy w tym regionie szczyt Berzeliustinden (1205 m) i jego górskie otoczenie. Fot. K. Birkenmajer, 2002 r.

co spitsbergeńskiemu reniferowi tak wielkie i ciężkie, z takim samopozaparcem wyhodowane poroże? Oczywiście nie dla obrony przed wilkiem, którego tutaj nie ma. Widocznie jednak panie reniferowe preferują takiego zalotnika, który się najlepiej zaprezentuje i potrafi pokonać konkurenta – łeb w łeb w walce-przepychance. Przepychance, która czasem kończy się śmiercią obu zalotników, gdy ich wielkie poroża splątają się tak bardzo, że wyczerpani walką runą na ziemię by paść z głodu lub stać się łupem niedźwiedzia.

Bezruch morza, cisza, spokój. Skuszone soczystymi taśmami brunatnożółtej laminarii wyrzuconej na plażę przez przypyływ, dwa reny – łania i jej cielak, zeszły nad brzeg fiordu i pożywiają się tym zasobnym w białko glonem. Dołącza do nich inna łania o krótkich, obrośniętych jeszcze skórą kikutach poroża.

Po drugiej stronie Bellsundu, u wejścia do Fiordu Van Keulena, widnieje góra Midterhuken. Odślania się tam piękny profil geologiczny osadowych skał karbonu, permu i triasu, intrudowanych żyłami czarnego bazaltu (dolerytu). Skały te zostały silnie sfałdowane około 30 milionów lat temu w wyniku kolizji kory kontynentalnej Eurazji, obejmującej także Svalbard, z krą Laurencji składającej się z Grenlandii i Ameryki Północnej. Odślonięte na Midterhuken dolnokraboń-

i wapień z fosforytami dolnego, środkowego i górnego triasu. U podnóża góry, na przylądku Bravaisodden, znajduje się niewidoczna z Calypsobyen chatka geologów – Krzysia i Bartka.

Dalej ku wschodowi zaburzenia tektoniczne skał osadowych stają się słabsze, upady warstw jurajskich i dolnokredowych na Annaberget (645 m) i Ullaberget (520 m) łagodnieją. Za doliną Ulladalen, we wnętrzu Fiordu Van Keulena, pojawia się niemal horyzontalny



Ryc. 3. Podniesione holocenijskie tarasy nadmorskie na Calypsostranda u ujścia lodowcowej rzeki Scottelva. Na dalszym planie pasma górskie na północnym wybrzeżu Fiordu Van Keulena. Fot. K. Birkenmajer, 2002 r.

skie zlepieńce niezgodnie ścinają jeszcze silniej od nich sfałdowane skały kaledońskiego podłoża: prekambryjskie dolomity i fylity oraz dolnokambryjskie wapień. We wschodniej części góry, jasne osadowe skały karbonu i permu, zgodnie intrudowane żyłami czarnego bazaltu, przedstawiają bardzo skomplikowaną strukturę fałdowo-uskokową, z daleka przypominającą gadzi łeb: lublińscy koledzy nazywają go krokodylem, mnie jednak bardziej przypomina mezozoicznego morskiego gada – plezjozaura.

Na prawo od Midterhuken zarysowuje się niewielki, ostry szczyt Bravaisknatten (142 m). W jego stromych ścianach odślaniają się karbońskie zlepieńce i permska seria gipsonośna oraz liczne żyły pokładowe późnomezozoicznych dolerytów. Nad turnią wznosi się Bravaisberget (773 m), w którego stromym, porytym żlebami zboczu, jak kolejne karty książki, nad brachiopodowymi wapieniami górnego permu pojawiają się: morskie łupki, mułowce, piaskowce

gruby kompleks płytkomorskich i lądowych węglonośnych łupkowo-piaskowcowych utworów paleogenu – swego rodzaju tort geologiczny.

Po południowej stronie fiordu, za łańcuchem szczytów pasma górskiego Martinfjella (635–886 m), dominuje wspaniały masyw górski Berzeliustinden (1205 m). W 1934 roku, gdy przybyła tutaj pierwsza polska wyprawa polarna, był to teren dziewiczy, tylko najwyższe szczyty posiadały już nazwy nadane przez dziewiętnastowieczne wyprawy badawcze szwedzkie i francuskie. Natomiast pasma górskie, szczyty i lodowce w większości nie miały ani nazw, ani poprawnej lokalizacji na mapie. Siedmiuosobową wyprawą kierował doświadczony taternik Stefan Bernadzikiewicz, triangulację i mapę topograficzną wykonywali pracownicy Wojskowego Instytutu Geograficznego Sylwester Zagrajski i Antoni Zawadzki, na tę mapę nanosił swoje obserwacje geologiczne Stefan Zbigniew Różycki. Trzej inni doświadczeni

taternicy – Henryk Mogilnicki, Witold Biernawski i Stanisław Siedlecki zabezpieczali w lodowcowo-górkim terenie realizację zdjęć – topograficznego i geologicznego, wykonywanych w szczegółowej skali 1:50.000.



Ryc. 4. Uboga tundra na Calypsostranda - dębik ośmiopłatkowy (*Dryas octopetala*). Fot. K. Birkenmajer, 2002 r.

Stanisław Siedlecki – dla przyjaciół Siaś, mający już za sobą wyprawę polarną na Wyspę Niedźwiedzią (Bjørnøya) w czasie II-go Roku Polarnego (1932–33), tutaj właśnie zdobywał swoje pierwsze doświadczenia w pracy na lodowcach. Były mu one potem przydatne w czasie kolejnej wyprawy na Spitsbergen (w 1936 r.) i do Zachodniej Grenlandii (w 1937 r.), a stały się nieocenione, gdy został powołany przez Polską Akademię Nauk na kierownika rekonesansu (w 1956 r.), a następnie cyklu wypraw naukowych III. Międzynarodowego Roku Geofizycznego (1957–1958) i jego przedłużenia – Międzynarodowej Współpracy Geofizycznej (1959–1960). To tutaj, w zatoce Bourbonhamna pod górą Berzeliusa, rozpoczęła się polska naukowa eksploracja Spitsbergenu, która trwa do dziś.

Dzisiejsza spokojna pogoda zupełnie mnie zdezaktywizowała. Siedzę na przyzbie domu bazowego i przez lornetkę obserwuję górskie otoczenie fiordów Van Keulena i Recherche. Jęklwym stadem przelatują nade mną mewy trójpalczaste, wracające z łowów na oceanie do gniazd na skalnych półkach dolomitowej góry Observatoriefjellet nad lodowcem Recherchebreen. Rybitwy, które odpoczywały na żwirowym wale burzowym, nagle podrywają się, zataczają kilka kręgów w powietrzu, następnie ślizgowym lotem spadają na brzeg morza, by znów zapaść w pozorne odrętwienie.

Rozpoczynał się przyptyw, gładkie dotychczas lustro wody fiordu zmarszczyło się niską długą falą, która miarowo uderzała o brzeg: ssssz! ssssz! Z głębi fiordu dochodziły stłumione przez odległość ostre zawołania kaczek edredonowych i gęgania bernikli białolicyj. Wzdłuż brzegu fiordu płynęło stado

użębionych wielorybów – białug. Ich obłe białe cielska przewalały się w wodzie, co chwila dolatywało jakby westchnienie – odgłos zużytego powietrza wydychanego z płuc przez umieszczone na górze głowy nozdrza. Do kompletu scenarii polarnej brakowało mi już tylko pieśca – małego lisa arktycznego, no i oczywiście króla Arktyki – „futrza”, jak pieszczotliwie nazywaliśmy niedźwiedzia polarnego. Po jego trzech już wizytach w Calypsobyen, kiedy strzałami z karabinu w powietrze i palbą rakiet z pistoletów, staraliśmy go przekonać, że nie jest tu mile widziany, wyniósł się zapewne w odległe strony. I to pomimo tak interesujących zapachów z dołka na śmieci, które musiały go przyprawić o skurcze pustego od tygodni żołądka. Zdechła mewa, mięczaki morskie wyrzucone przez falę na brzeg, czy wreszcie laminarie, mogły na chwilę zapełnić mu żołądek, ale to kiepska strawa dla ważącego kilkaset kilogramów największego drapieży Arktyki.

Cóż więc tu robisz, niedźwiedziu, o tej głodnej porze roku? Fok tu teraz nie ma, a nawet gdyby były, nie potrafiłbyś ich upolować! Na fiordzie dawno już nie ma lodu zimowego, po którym mógłbyś ostrożnie, nawet całymi godzinami, podkraść się do wypoczywającej na nim, pozornie śpiącej foki, by nagle poderwać się na cztery nogi, skoczyć i prawą przednią łapą zadać śmiertelny cios. Trzeba ci było, niedźwiedziu, wycofać się na Morze Barentsa jeszcze z początkiem polarnego lata. Tam jest twoje królestwo, tam obfita spiżarnia na dryfujących polach kry lodowej. A tutaj czeka cię tylko paromiesięczna głodówka, a może i śmierć z głodu, albo od kuli, jeżeli zaatakujesz swojego dwunogiego wroga.

Powiał lekki wiatr i zrobiło się chłodno. Wstałem więc z przyzby i wziąłem z kuchni siekiere, by porąbać na polana pocięty wcześniej piłą na klocki pień drzewa dryfowego, bezcennego dla traperów i uczestników ekspedycji naukowych daru natury, który prądy Oceanu Arktycznego przyniosły aż tutaj z ujścia którejś z wielkich rzek syberyjskich – Leny, czy Obi z Jenisiejem. Szare od starości pnie, które wskutek ocierania się o krę lodową były już zwykle pozbawione korzeni i gałęzi, zwały się niegdyś do rzeki z podciętych prądem wody skarp nadrzecznych Syberii. Inne, również pozbawione korzeni, gałęzi i kory, ale jaśniejsze pnie drzew, były niedawno powalone przez drwala w tajdze syberyjskiej przy użyciu mechanicznej piły. I jedno i drugie, po ucieczce na Ocean Arktyczny przez kilka lat wędrowały wśród lodów, by wreszcie trafić do Cieśniny Fram, oddzielającej Svalbard od Grenlandii, skąd zawirowania północnego odgałęzienia Prądu Zatokowego – Golfstromu – zaniósł je wreszcie na Spitsbergen.

Niektóre pnie były podziurawione przez małże-drewnojady: te musiały przebywać w morzu najdłużej.

Od ujścia rzeczki Wydrzycy na południu przy-truchtał lisek polarny, w letniej, brązowo-szarej szacie. Wsadził głowę do dołka z resztkami jedzenia, coś tam dla siebie znalazł, ale chyba niewiele, bo przy-dreptał, stanął o parę kroków ode mnie i spojrzał mi prosząco prosto w oczy swoimi żółtymi ślepiami. Ale w parku przyrody, w obrębie którego znajduje się Calypsobyen, dzikich zwierząt karmić nie wolno: lisek nie dostał więc nic. Rozczarowany, obsiusiał kolejny kamień, znacząc w ten sposób swoje terytorium



Ryc. 5. Głęboko odcisnięte w piasku plażowym ślady niedźwiedzia polarnego (*Arctos maritimus*), Spitsbergen. Fot. K. Birkenmajer.

łowieckie i pocwałował nad brzeg morza w kierunku stada rybitw odpoczywających na wale burzowym. Ptaki momentalnie znalazły się w powietrzu i nurkując starały się dziobnąć lisa, gdzie popadnie. Ale ten biegł teraz wzdłuż brzegu spokojnym truchtem, przystawał by powąchać, gdy go coś zainteresowało, pozornie nie zwracał uwagi na wrzeszczącą mu nad głową pierzastą zgrają. W którymś jednak momencie, jakaś mniej zwinna, czy też niedoświadczona młoda rybitwa przeleciała zbyt blisko... i już lisek cwałował w kierunku rozwalonej kuźni mocno trzymając w pysku białego ptaka.

Tym razem „futrzak” nie pojawił się jednak po raz czwarty w Calypsobyen. Spotkałem go dopiero tydzień później na zachodnim wybrzeżu Spitsbergenu,

gdy Krzyś i Bartek przetransportowali mnie zodiakiem do małej chatki traperskiej na Klokkestranda. Byłem tam przez parę dni, mając za jedynego towarzysza namolnego niedźwiedzia polarnego, który swoją natrętną obecnością utrudniał mi badania geologiczne. Strzałami w powietrze udawało mi się powstrzymać próby fraternizacji z jego strony, ale w czasie ponad dwudziestokilometrowej, w większości samotnej drogi powrotnej do Calypsobyen, stale widziałem go za sobą, jak wachał moje ślady na plaży i tundrze. Zrobiło mi się więc raźniej na duszy, gdy w połowie drogi nieoczekiwanie ujrzałem Krzysia Siwka, który wyszedł z bazy na spotkanie ze mną, by mi pomóc nieść ciężki od próbek skalnych plecak.

Osiemnastego marca 2002 roku na cmentarzu w Łodzi pożegnaliśmy profesora Stanisława Siedleckiego, drogiego nam Kolegę i Przyjaciela, nestora polskich badań polarnych, honorowego członka Komitetu Badań Polarnych przy Prezydium PAN. Sukcesy naukowe polskich wypraw polarnych na Spitsbergen, zorganizowanych w ramach Polskiej Akademii Nauk w latach 1956–1960 z okazji III. Międzynarodowego Roku Geofizycznego i jego przedłużenia – Międzynarodowej Współpracy Geofizycznej, nie byłyby możliwe bez inicjatywy, fachowego kierownictwa i osobistego udziału Siasia – czołowego polskiego polarnika. Wyprawy te dla wielu z nas otworzyły okno na świat w ponurym okresie okupacji stalinowskiej. Bez nich nie byłoby kontynuacji i dalszej ekspansji polskiej myśli naukowej w Arktyce, nie byłoby ciągle czynnych polskich stacji naukowych na Spitsbergenie i na Antarktydzie.

W dniu 17 października 2012 roku przypada setna rocznica urodzin Stanisława Siedleckiego – patrona Stacji Naukowej PAN w Zatoce Białego Niedźwiedzia we fiordzie Hornsund na Spitsbergenie. Niech więc Jego umiłowanie krajów polarnych inspirowane młodych polskich badaczy Arktyki i Antarktyki do wysiłków pomnażających naukę światową. Jego życzliwość i zupełnie wyjątkowa umiejętność koleżeńskiej współpracy niech będzie przykładem, jak należy organizować i doprowadzić do sukcesu tak trudne przedsięwzięcia badawcze, jakimi są wyprawy polarne.